

NUMER MAJOWY.

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 19. (203). 6. V. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



NA PLANTACH KRAKOWSKICH.

Rys. Charlie, Kraków.

Wiewiórka: — Mężulku, musimy wrócić z dziećmi do lasu — tu na Plantach zepsują się nam zupełnie!...

Parki narodowe.

Nie wiem, dlaczego to niektórych boli,
Że na Kasprowy Wierch budują kolej
I głosząc parków ochronę tak dziką
Chcą, by służyły jeno taternikom.

Wszak każdy, kto zna dobrze polską mowę
Wie, czemu parki zwą się narodowe,
Z etymologii już bowiem wypływa,
Ich przeznaczenie i ich prawda żywa.

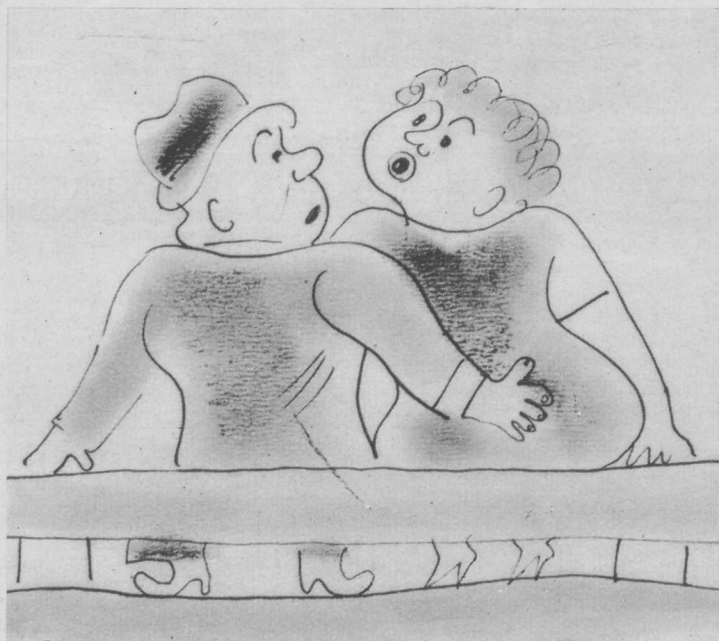
Park! jak mówi jasno słowa brzmienie,
Powinny parkom służyć za schronienie,
Bo gdy w nich znajdzie się mąż i niewiasta,
Po jakimś czasie naród w siłę wzrasta.

Więc, aby w jakiś górski zakamarek
Ściągnąć najłatwiej jak najwięcej parek,
Jak zrozumiano już w ojczyźnie Szwejka,
Przyda się świetna, linowa kolejka.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Bon ton.

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



— Tylko łapy przy sobie... to nie kino?..

PARK NARODOWY.

— Idziemy na spacer po naszym parku ogólnonarodowym.
— To znaczy?
— Po całym kraju, przecież nasze państwo jako okolone paszportowym drutem kolczastym, jest jednym wielkim parkiem.
Poszliśmy naprzód na Planty krakowskie. Jest ciepły wieczór wiosenny. Na ławeczce u stóp Lilli Wenedy siedzą dwie postacie przytulone do siebie. W pewnym momencie podchodzi do nich policjant. Jedna z postaci legitymuje się — policjant salutuje i odchodzi. Para zostaje uadal. Po dłuższym czasie odchodzą na Wawel.
Podchodzimy do ławeczki. Widzimy świeże wycięcie dwóch liter „B. B.” oraz serce przebite strzałą. Zasięgamy informacji u policjanta.
— Kto to była ta para?
— Ach, to pan minister Beck i pan minister Barthou — właśnie jak Burbon wzięli ślub na Wawelu, a tu przyszli na wieczór księżycowy.

Idziemy w ślad za zakochaną parą na Wawel. Słyszymy jak minister Barthou szepcze:

— A kiedy będę w Paryżu, będę zawsze patrzył na wielką niedźwiedźcę i wtedy ty na nią spojrzysz i tam we wszechświecie spotka się nasz wzrok...

Minister Beck spuścił skromnie oczy.

— Bardzo się cieszę, że wzięliśmy ślub — ale jak tam będzie z posagiem?

Barthou skrzywił się.

— Wy Polacy jesteście materialistami! Ale dobrze — jako wiano wniosem drugą transzę pożyczki kolejowej — przyślę ci zaraz czek z Paryża.

— Tylko aby nie czek Stawiskiego — zastrzega się przezornie minister Beck.

Para obejmuje się czule i znika w mrokach nocy krakowskiej.

Siła naszej wielkiej wyobraźni przenosi się do Wilna. I tu jest piękny wieczór. W ogrodzie bernardyńskim ludzie mówią szeptem o miłości i wiośnie.

U Strahla siedzi smutnie i samotnie pan z kamiennym wyrazem twarzy. Jest jakby zawstydzony. Strój jego jest trochę niekompletny. Wilnianie patrzą z podziwem na jego tunikę i mówią:

— Tak się ubierać w naszym północnym klimacie.

W pewnym momencie pan o kamiennym wyrazie twarzy woła:

— Kelner — rozkład jazdy...
Kelner przynosi rozkład jazdy. Pan wychodzi i jedzie na dworzec.
— Gdzie ten pan wyjechał? — pytamy kelnera.
— Jakto, nie poznał go pan? To był Mickiewicz z pomnika Kuny, pojechał do Warszawy, aby sprawić sobie jakieś cieplejsze ubranie. Z Wilna już tylko jeden skok do Poznania.
Targi Poznańskie w pełni. Obroty są wspaniałe. W jednej z kawiarni podслушуujemy rozmowę dwóch businessmenów.
— A więc radzę panu — niech pan kupi te trzy wagony pluskiewek — takiej ceny nigdzie pan nie otrzyma... co za towar... ostatni wyraz techniki, każda pluskiewka niemal ręcznie odrobiona!
— Ale...
— Niech pan kupi... to wspaniała okazja...
— Ale... po pierwsze, ja nie mam pieniędzy...
— Nie szkodzi... zapłaci pan później...
— Ale później też nie będę miał pieniędzy...
— No to zrobimy handel wymienny... niech mi pan da towar własnej fabrykacji... a przepraszam pana bardzo, co pan fabrykuje?
— Właśnie mam fabrykę pluskiewek...
Robienie interesów przypomina popisy linoskoczków. Wprost nie wiemy, jak oni to robią... A propos liny. W parku narodowym w Tatrach otwierają kolejkę linową... przybyli ministrowie, przedstawiciele koncernu konopi (wyrób lin).
Minister skarbu przygląda się z podziwem kolejce linowej.
— Ho ho — ja nigdy nie mogę końca z końcem związać — a oni to tak ładnie te dwa końce zwiążali...
Jeden z inżynierów zagranicznych przygląda się z uwagą węzłowi na linie.
— Co to znaczy? — pyta ciekawie.
— A bo Zakopane będzie teraz stacją węzłową...
— Nie — wyjaśnia ktoś bardziej kompetentny — to naczelny inżynier zrobił sobie supelek, żeby nie zapomnieć swego przemówienia!
Nadchodzi moment uroczysty otwarcia nowej linii kolejowej. Minister komunikacji podchodzi do taśmy, znajdującej się na początku liny... Orkiestra gra... Wszyscy są wzruszeni — minister też — bierze nożyczki — przecina...
Katastrofa... Wagonik runął w przepaść — pan minister bowiem pomylił się i zamiast taśmy przeciął linę!

GEER.

MAJOWY LIST Z WARSZAWY.

Ledwo wiosna zakwitła nad nami
I zieloność: na drzewach i w głowie,
A już na skwerach i parkach — z parkami
Były liczne wypadki majowe...

Kiedy mowa już o polityce,
To się czeka, kto pierwszy wyrzeczy
Czech, czy Polak, minister, czy wice:
— Dość tej walki ogniem i meczem.

A niedobrze jest z temi meczami,
Jeśli szczerym, otwartym być mam,
Ot, na przykład, w tenisie, z Niemcami:
Wielki kłopot był z nimi i Cramm!..

Ale więcej kłopotu i kramu
Ma endecja (za jaki to grzech?)
Wciąż nowego się czeka rozłanu...
To prawdziwy już jest O. W. Pech!

„Legjon Młodych“ dał hasło: „Nie damy
Zdystansować się przez nich, jak kpy!
Niech i u nas powstaną rozłamy!
Cóż lepszego O. W. P., niż my?“

Więc się klóć to ci, to tamci,
Bo od tego jest wiosna i maj...

(Redaktorze, wiersza kres później dam ci,
Ale najpierw zań forsz mi daj!)

HIPEK-WARJAT.

WIWAT PIERWSZY MAJ!

Plac Grzybowski w Warszawie. Zebrała się mała grupka ciekawistów. No i trochę asysty „niemundurowej“. W pewnym momencie towarzyszy trzymający sztandar, nachyla się do stojącego obok typa.

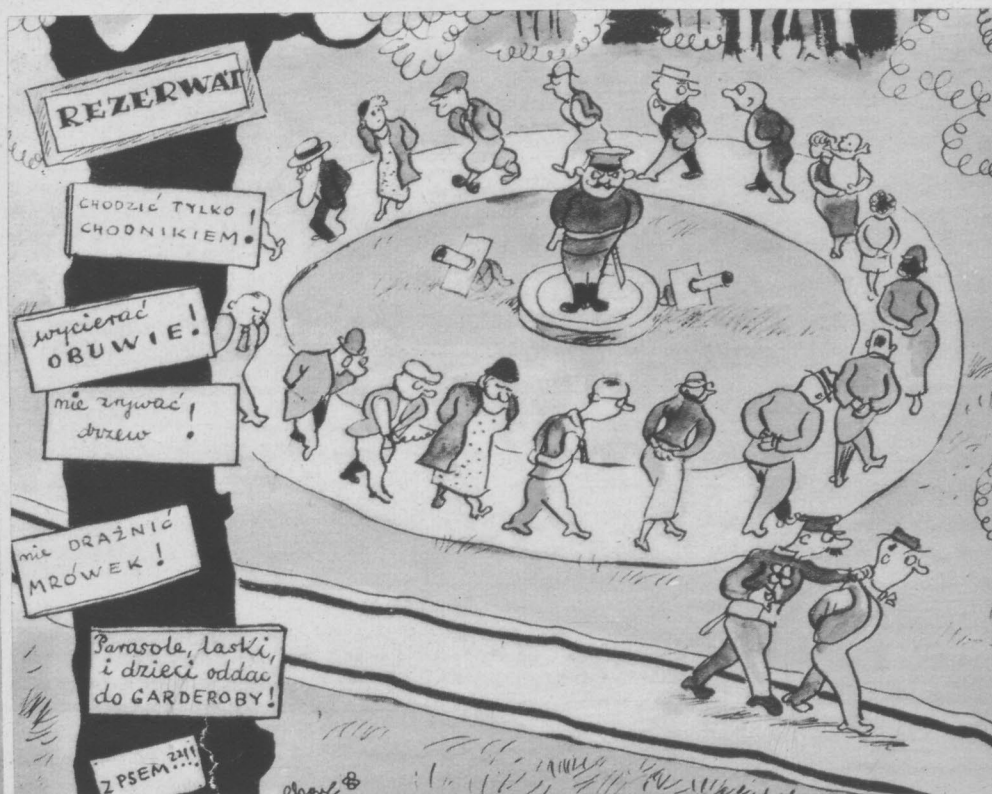
— Towarzyszu... potrzyjcie no trochę sztandar, bo mi ręce ścierpły...

— Ależ towarzyszu, ja jestem „tajniak“.

— Nie szkodzi — ja też...

Z krainy ochroniarzy.

Rys. Charlie, Kraków.



Niedzielną przechadzką...

ECHA WIZYTY.

Minister Barthou w swym komplemente dla nas napisał „Polska staje się mocarstwem, z którym trzeba się liczyć“... Tak, wiemy, że Francja się liczy z nami — ale dlaczego równocześnie liczy się z każdym groszem.

Z kosza redakcyjnego.

Idziemy po wywiad do pani Konstytucji Trzciomajowej. Zastajemy ją we łzach.

— ON mnie już nie kocha... ma jakąś nową...

* * *

Młodzież warszawska żąda zmiany nazwy „Parku narodowego“ na „Park radykalno-narodowy“.

Jedynym wykształceniem wielu osób, które mówią o ochronie przyrody jest *ochronka* i *szkółka* drzewek owocowych.

* * *

W pewnej instytucji państwowej co gorsliwi urzędnicy otrzymali awanse. Jeden z „nienagrodzonych“ ma bardzo wesołą minę.

— A panu nie dali awansu? — pyta go jeden z kolegów.

— O, ja zaawansowałem w mych własnych oczach.

STRZEŻONEGO PAN BÓG STRZEŻE.

Minister Barthou przybył do Pragi. Odwiedza jednego z wybitniejszych ministrów. W pewnym momencie dzwoni telefon. Sekretarz ministra wpada zdenerwowany i szepcze coś do ucha ministrowi.

Minister zrywa się i przeprasza swego gościa.

— Bardzo pana ministra przepraszam, ale cały czechosłowacki rząd przenosi się do Paryża...

— Co się stało? — pyta przerażony Barthou...

— Jeden z plutonów polskiej straży granicznej w Cieszynie otrzymał ostre naboje...

W EPOCE AWANSÓW.

Wielu generałów marzy o awansie... na pułkowników.

Najpożyteczniejszy nadzór.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Ochrona „Tatr“

Wszystko do pary.

Rys. M. Berezowska, Paryż.



Święto lasu!

SŁABA POCIECHA.

— Nie płacz chłopczyku, powiedz tylko, co ci się stało?
 — Zgubiłem się... buu...
 — No to nie masz o co płakać, zaraz cię odprowadzę do domu. Powiedz mi, jak się nazywają twoi rodzice?
 — Tatuś i mamusia!

ZABYTKI.

Turysta: — Panie zarządcu, chcielibyśmy obejrzeć stare zabytki tego zamku.
 — Żałuję mocno, ale księżna pani i księżniczka wyjechały!

KONESER NA PISKŁĘTA.

Gość: — Kelner, chciałbym zamówić kurczę, ale jak najmłodsze.
 Kelner: — W takim razie panu dobrodziejowi doradzę — jedno jajko na mięko!

PRZYŚŁOWIA SIĘ SPRAWDZAJĄ.

Poeta zwierza się w towarzystwie znajomych.
 — To było dawno, bardzo dawno temu. Moja pierwsza miłość mnie zdradziła i wtedy w przystępie rozpaczyci chwyciłem za pióro i napisałem pierwszy w życiu mój wiersz...
 — Tak... tak... — przerywa jeden ze słuchaczy — nieszczęścia zawsze idą w parze...

BEZ i BEZ.

Więc nadszedł ten miesiąc pańcący,
 w którym rozkwita bez,
 w którym się kocha na słońcu
 i kocha po nocy kres...

Gdy wiersze rosną jak grzyby
 i tyle szczęścia jest przez
 miłość, co przyszła — naaby,
 lecz warta uśmiechów i le...

Lecz w maju tym wstakie marzenia
 pogrzebał zły jakiś bis —
 w bryndzę majową się zmienia
 wszystko — i wszystko jest bez:

Portfele są bez tamony,
 bez forsy — jechał to pies! —
 dzień każdy przeżył zmącony
 i bez humoru jęł.

Bez serca są wszystkie urzędy,
 wglądając do naszych kies,
 komornik także bez względu —
 i wogóle wszystko jest bez z...

Lecz kwaty wonieją gorąco,
 choć uróć życia zczeszł —
 siadziem z „Wróblami“ na słońcu —
 wokół ronieje bez z...

WITEK.

Djablik ochroniarski...

Rys. Charlie, Kraków.



...czyli najgorliwsi ochroniarze...

POSPIESZYŁ SIĘ.

— Wiesz, że Kapralik wygrał w tydzień po klubie dolarówkę?
 — Dobrze mu tak. Wciąż mu radziłem, żeby się tak nie spieszył z małżeństwem!

STYLEM KUPIECKIM.

Firma Katz i Ska urguje w fabryce dostawę zamówionych towarów:
 „Siedzimy bez towaru, chociaż stoimy w pełnym sezonie i jeżeli wogóle towar przyjdzie za późno — będziemy całkiem leżeć“.

WAŻNE PYTANIE.

— Byłem wczoraj w łaźni i przy tej sposobności ważyłem się.
 — Brutto, czy netto?
 — Jakto rozumiesz?
 — No, czy po umyciu, czy przed?

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

— Powiadam ci, gdy pierwszy raz ubrałam się w nowy kostjum, to poprostu wpadłam w ekstazę!
 — Co ty mówisz, ale to się chyba da wyżyć?

NA WSZELKI WYPADEK.

— A więc oskarżony twierdzi, że kradł z głodu?
 — Tak jest, panie sędzio!
 — A więc dlaczego oprócz środków żywności skradliście też i pieniądze?
 — Żeby mieć na obrońcę, panie sędzio!

PRZEZORNA MAŁŻONKA.

— Jak ci się mężulku podoba nasza nowa służąca?
 — Bardzo! Uważam, że jest bardzo miła i zgrabna!
 — Ja też to sobie zaraz pomyślałam i wypowiedziałam jej od pierwszego!

OSTROŻNY.

— Czy pożyczylbyś dobremu przyjacielowi sto złotych?
 — Naturalnie, tylko, że ja niestety nie mam ani jednego dobrego przyjaciela!

ZACNA CÓRECZKA.

— Gdyby chciał cię pocałować, zawołaj mnie.
 — No, niech i tak będzie! Niech i mamusia skorzysta!

Wiosna... maj!...

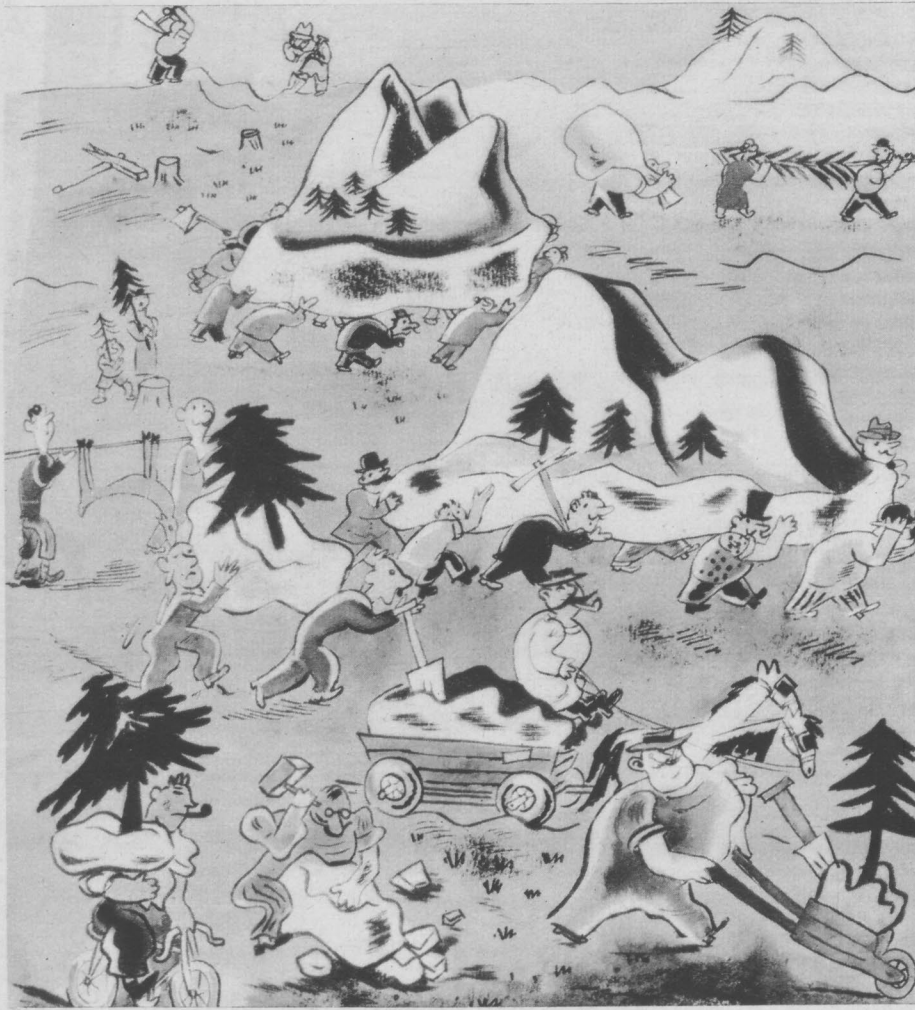
Rys. Wik, Kraków.



Pieśń bez słów...

Gdyby nie było „Straży Górskiej”...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz.



...jak wyglądałyby nasze góry w wyobraźni „ochroniarzy“.

OKÓLNİK.

Jak wiadomo, w sferach rządowych projektowane jest przeprowadzenie jak najdalej idących oszczędności, obejmujących wszystkie dziedziny życia państwowego.

Podobno w najbliższych dniach p. minister oświaty ma wydać okólnik następującej treści:

„Z dniem 1 maja program nauk, wykładanych w szkołach zarówno prywatnych jak państwowych, ulegnie poniższym modyfikacjom:

Historja. Numery porządkowe królów polskich będą zmniejszone o dwa punkty. Jan III zostaje Janem I, Władysław IV — Władysławem II, a Władysław II — Władysławem 0. We wszystkich datach historycznych należy skreślać jednostki.

Geografja. Wszystkie rzeki będą płynąć prosto, co da znaczną oszczędność. Dopływy zostają skasowane. Maksymalna wysokość gór wynosić będzie 1000 metrów.

Chemja. Ciała złożone będą zmienione na ciała proste. Dotychczasowe ciała proste zostaną zniesione.

Matematyka. Od 1 maja trójkąt będzie miał tylko dwa boki, a kąt prosty zostanie zredukowany do 25 stopni. Liczba pi ulegnie zmniejszeniu do 2.14.

Gramatyka. Imiesłowy czasu przeszłego będą przeniesione w stan spoczynku. Liczba przypadków zostanie zredukowana do czterech. Używanie zaimek osobistych dopuszczalne jest tylko w wypadkach pilnej konieczności.

Ortografja. Dźwięki złożone jak *ch* lub *rz* będą zastąpione przez *h* i *ż*. Kreska nad *ó* ulega zamianie na kropkę, a kropka nad *i* zostanie zniesiona zupełnie.

Literatura. „Pan Tadeusz” będzie składał się obecnie tylko z dziesięciu ksiąg, a Trylogja Sienkiewicza z dwóch części. Ilość wierszy w sonecie będzie zredukowana do dwunastu.

Gimnastyka. Zamiast przysiadów należy wykonywać półprzysiady, zamiast półprzysiadów — ćwierćprzysiady. Zwroty zarówno w lewo, jak w prawo, są surowo zakazane.

Przepisał *Mecenas Wacuś*.

TEATR I ŻYCIE.

Do gabinetu dyrektora teatru wchodzi młoda dama i mówi:

— Panie dyrektorze, chciałam prosić o zaangażowanie mnie do pańskiego teatru. Nie występowałam wprawdzie nigdy, lecz mam za to wspaniałe toalety. Gaży nie będzie mi pan musiał wypłacać, gdyż — powiem panu w zaufaniu — mam bardzo bogatego przyjaciela.

— Niestety, łaskawa pani — odparł dyrektor — mam już cały zespół skompletowany.

Tu uderzył się ręką w czoło i zawołał:

— Ale wie pani co? Mam świetny pomysł! Niech pani zostanie moją żoną!

POGAWĘDKA STARSZYCH PANÓW.

— Gdy byłem młody, kochanki zmieniałem, jak rękawiczki!

— Łajdaku, stary łajdaku!

— Dlaczego zaraz: łajdaku? A skąd wiesz, czy wogóle nosiłem rękawiczki?...

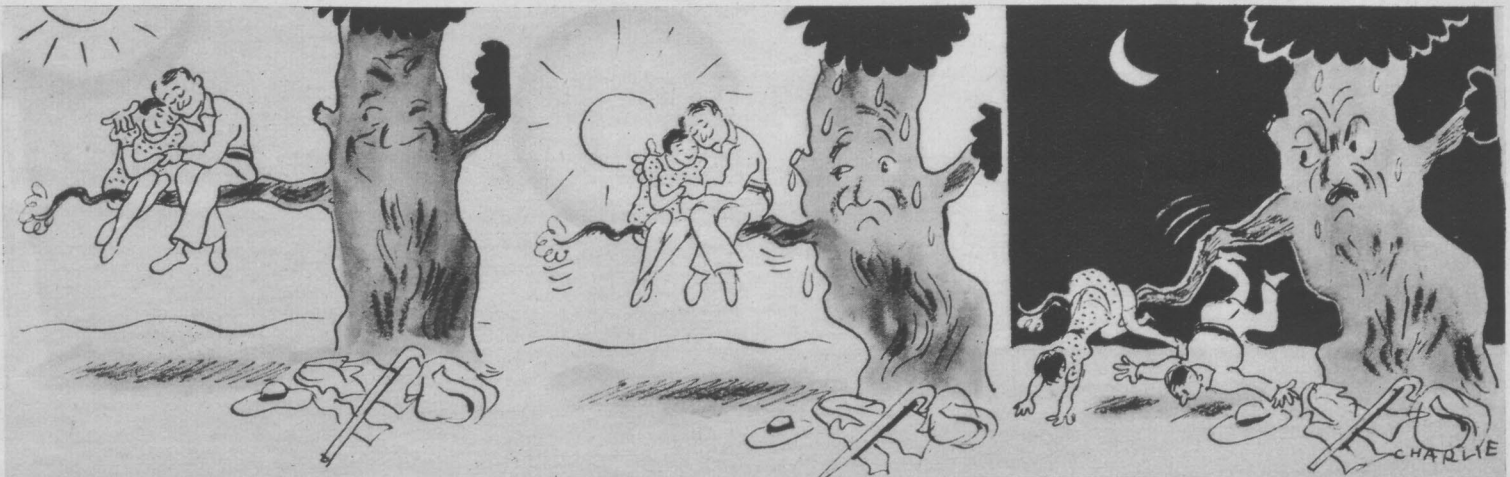
USPRAWIEDLIWIENIE.

— Oskarżony zamordował *we śnie* bogatego barona von Rumschtyk. Czy są jakie okoliczności łagodzące?

— Tak jest, wysoka konfrontacja! Ten bankier strasznie nieprzyjemnie *chrapał!*

„Słodki” ciężar.

Rys. Charlie, Kraków.



Ach, co za miła parka...

Ciekawym, jak to jeszcze długo potrwa?

Już mam tego naprawdę dosyć!...

WYWIAD Z NOWYM PREZYDENTEM MIASTA WARSZAWY.

Udajemy się do nowego prezydenta Warszawy z prośbą o wywiad.

— Czuję się tu doskonale — mówi rozpromieniony pan prezydent — w każdym razie Warszawa jest znośniejszą dziurą i mniej prowincjonalną niż Białystok... zresztą z początku niechętnie zabierałem się do tych endeków magistrackich, ale teraz jestem nawet zadowolony. Wszystko tu takie nowe dla mnie, tak mnie to bawi... cieszę się każdą drobnostką.

— A jaka jest według pana prezydenta najpilniejsza sprawa stolicy?

— Wystawa w roku 1943... Mam nawet wspaniały projekt — wielką niespodziankę dla urzędników magistratu — w dniu otwarcia wszechświatowej wystawy będzie wypłacona pensja za maj 1934...

— A więc przed naszą stolicą otwierają się wspaniałe perspektywy.

— Jeszcze jakie... Leżymy przecież na głównym szlaku europejskim gołębi pocztowych — tutaj też krzyżują się wiatry wiejące z północy na południe i z zachodu na wschód.

— A jak się przedstawiają warunki higieniczne ludności?

— Świetnie... Ludność kapie się w entuzjazmie, oddycha pełną piersią wolnością konstytucyjnej...
ZETGE.

WSZYSTKO PRZEZ TEN POSTĘP TECHNIKI.

Telefon w redakcji.

— Halo! Panie redaktorze, czy mogą wam przesłać kilka moich utworów poetyckich.

— Może pan, ale to szkoda!

— Dlaczego?

— Ponieważ nie mamy ich gdzie zużytkować!

— Może przecież...

— Wykluczone! Nie mamy w redakcji pieców, tylko kaloryfery!

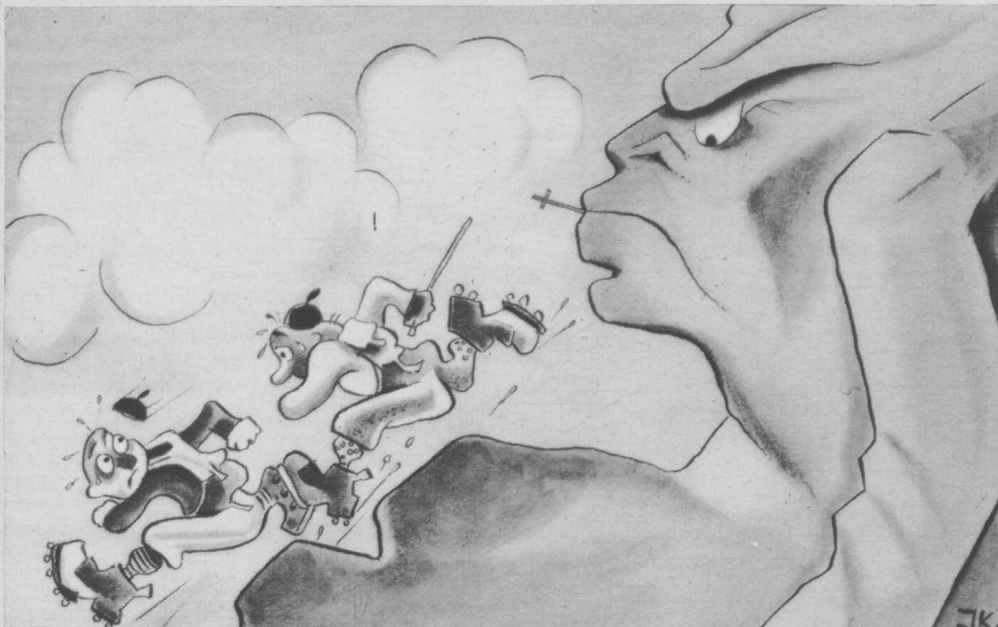
ZAUFAJĄCY PRZYJACIEL.

— Ten stary doktor musi być zaufanym przyjacielem kochanej pani?

— Pytanie! Był zawsze do ostatniej chwili przy moich trzech nieboszczykach mężach.

Skutki nieostrożnej turystyki.

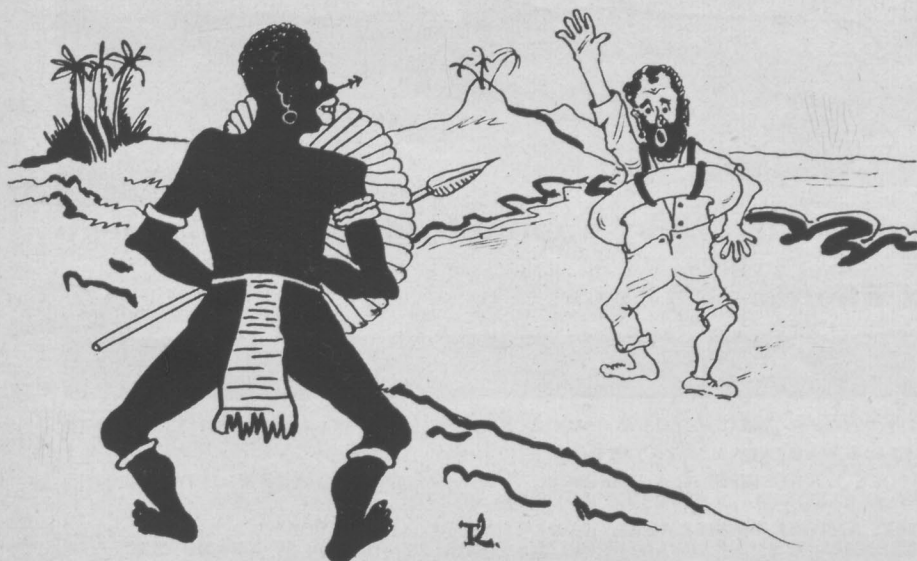
Rys. B. Latawiec, Sandomierz



Zbudzony legendarny rycerz: — Czy przestaniecie do stu beczek dynamitu, łazić mi po nosie?!

Na wszelki wypadek.

Rys. T. Krzysica, Kraków.



Rozbitek-żyd: — Heil Hitler!...

REHABILITACJA SZKOTÓW.

Szkotom sprzykrzyło się być objektem drwin i dowcipów z racji swego rzekomego skapstwa.

W Aberdeen powstał niedawno „Związek walki z dowcipami o Szkotach”. Przed paroma dniami odbył się wielki kongres członków nowego stowarzyszenia.

Po skończonym posiedzeniu jeden z uczestników zjazdu udał się do urzędu telegraficznego w celu nadania pilnej depechy do domu.

— Każde słowo tekstu — informuje go urzędnik — kosztuje pół pensa, podpis — darmo.

— Świetnie — woła Szkot — jestem wodzem indyjskim i nazywam się: *Wracam Jutro-Rano!*

WYROK MLECZNY.

Mały Jojne przybiega zmartwiony do ojca.

— Tate! Tate! Mysz wpadła do garnka z mlekiem!

— No i co zrobiłeś? Wyciągnąłeś ją?

— Nie, ja wrzuciłem za karę kota do mleka.

SZCZYT POCHWAŁY.

Właśnie skończył się koncert. Pianistka składa ukłony, publiczność bije brawo, znajomi cisną się, żeby osobiście złożyć gratulacje.

— Wspaniale! Nadzwyczajnie! Bajecznie! — wykrzykuje jakiś jegomość. — Jaka technika palców! Coby to z pani była za stenotypistka! Doprawdy niepowetowana szkoda!

NA WIOSNĘ.

Mała Renia widzi za miastem na przechadzce, jak bocian niesie w dziobie żabę.

— Mamusiu — woła Renia — popatrz, żaba będzie miała dziecko, bocian jej maleństwo niesie!

POGROM ŻYDÓW.

Do komisariatu wpada Izydor Karpeles i woła do dyżurnego przodownika:

— Uj, panie komisarzy, przed chwilą na ulicy jakiś łobuz zabił dwóch żydów!

— Gdzie są ci zabici? — pyta przodownik.

— Ten jeden to ja, a drugi zaraz tu przyjdzie!...

Jedno do lasa – drugie do asa!

Rys. Wik, Kraków.



Ona: — Kochanie, nie wyobrażam sobie, ażeby w maju było coś piękniejszego jak przyroda!
On: — Tak, contra na dwa bez atout!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.